Nr. 283. Kraków, środa 12 października 1904. Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Z DNIA.

Kraków, 11 października.

Spółka Wolskiego z żandarmami.

W jednym z karnych aktów procesowych przeciwko robotnikowi borysławskiemu znajduje się charakterystyczne doniesienie żandarmeryi zatytułowane:

K. k. Landesgendarmeriekommando Nr. 5.
Nr. 94. — 7. Abtheilung zu Sambor
Posten Nr. 12. zu Borysław.

Przy końcu doniesienia czytamy w oryginale:

N. N. ist als ein gefährlicher Socialist bekannt und wurde auch unter denjenigen Arbeitern verzeichnet, welche in folge des Streiks nicht mehr in die Arbeit aufgenommen werden.

Diese Verzeichnung heisst hier schwarze Tafel.

Podpis
Wachtmeister.

Po polsku znaczy to wszystko:

Ck. komenda żandarmeryi Nr. 5.
Nr. 94 — 7 oddział w Samborze
Posterunek Nr. 12 w Borysławiu.

N. N. znany jest jako niebezpieczny(!) socyalista i został do listy tych robotników wpisanym, których wskutek strejku nie przyjmą już do pracy.

Ten spis nazywa się tutaj **czarną listą.**

Podpis
Wachmistrz.

Mamy przed sobą czarno na białem dowód, że klika kapitalistów borysławskich utworzyła ustawą wzbronioną „czarną listę", że ta nikczemna, głodowa instytucya zemsty znajduje się zarazem w ręku posterunku żandarmeryi i że ta ostatnia w sprawozdaniach swoich do sądu karnego zupełnie swobodnie cytuje ofiary niegodziwości kapitalistów borysławskich.

Na czele tej roboty stoi „wszechpolak", inżynier Wacław Wolski, właściciel Słowa polskiego", człowiek, mający pretensyę, żeby mu ludzie uczciwi rękę podawali i uchodzący za spadkobiercę idei Szczepanowskich i Odrzywolskich.

Zacytowaliśmy umyślnie dosłownie akt, aby zaświadczył przed całą Polską, do jakiego stopnia upodlenia doszli kapitaliści borysławscy i co tam w Borysławiu mają biedni robotnicy do zniesienia.

„Czterdzieści lat pracy" bogatych nafciarzy uwieńczone są tu godnie zapomocą „czarnej listy", czyli tajnego spisku, „mafii" zbrodniczej, wymierzonej w pierś bezbronnego ekonomicznie robotnika, jego żony i dzieci...

Ażeby zaś „czarna lista" mogła funkcyonować skutecznie, trzeba dać równocześnie władzy bezpieczeństwa wiadomość, którzy to robotnicy są bez zajęcia, a więc i bez chleba! Wtedy już ustawa o szupaśnictwie dokoną reszty i „porządek" kapitalistyczny zapanuje w Borysławiu...

Parlament zamknięty, sejm martwy w ręku szlacheckiem, nie dadzą żadnej ustawowej obrony klasie pracującej, a z uczciwej opinii publicznej cóż mogą sobie robić nafciarze bezwstydni jak Wolski, lub obcy jak Mac Garvey.

Pozostaje samoobrona robotnicza, ale tutaj zamknięto robotnikom jedyne ich stowarzyszenie i dzieje się w kraju konstytucyjnym, że gwałtem i bezprawiem niszczy się setki egzystencyj robotniczych, chcąc tysiące zamienić na ciemne, bezbronne bydło robocze, parte bagnetem i głodem do posłuszeństwa.

Siew to okropny i wyda straszne owoce.

A władze krajowe niechaj nie sądzą, że wolno im z założonemi rękoma patrzeć, jak się te bezprawia na plecach robotniczych rozgrywają. Wspomnienie strejku powinnoby być dla nich pouczającą przestrogą.

Urojenia o prawowitości.

Biesterfeld, czy Schaumburg? — oto kwestya, jaka dziś zaprząta całe wielkie państwo niemieckie. Wprawdzie mało jest tak bardzo błahych rzeczy dla niemieckiego narodu jak pytanie, kto ma zasiąść na „tronie" cudacznego „mocarstwa" Lippe, ale genialnemu cesarzowi niemieckiemu przecież się udało z kwestyi tego następstwa zrobić sprawę, o którą w całych Niemczech toczą się obecnie namiętne spory. Wprawdzie znajdzie się niewielu ludzi, którzy wiedzieli przedtem, że istnieją dwa „państwa" Lippe — Schaumburg-Lippe i Lippe, zwane też czasami Lippe-Detmold — a tem mniej pewnie takich, którzyby wiedzieli, że dynastya, która daje księstwu Lippe panujących książąt, dzieli się na trzy linie, gryzące się wściekle z sobą o mizerne następstwo na „tronie". Między dwudziestu pięciu krajami, składającymi się na państwo niemieckie, zajmuje księstwo Lippe miejsce siedmnaste, a ludność tego „księstwa" nie wynosi tyle, ile ludność Krakowa z przyległościami: według ostatniego spisu ludności około 140.000 ludzi. To jednak niema nic do rzeczy; nie można wziąć do rąk niemieckiej gazety, aby się nie natknąć na sążniste i głębokie „rozprawy" na temat tego wielkiego sporu o tron. Dla tych, których mózgi tkwią przez dziedziczność w monarchizmie, którym nikt nigdy nie potrafi wybić z głowy, że z pośród milionów ludzi tajemniczy los jedną tylko osobę wyznacza do rządzenia, dla tych naturalnie ten drogi spór przynosi wiele uciechy.

O sprawie tej musi się mówić nie dlatego, że w niej komiczna strona prawowitości występuje tak jasno, ale i dlatego, że przez nią możemy bardzo dokładnie poznać obyczajową, kwalitatywną wartość człowieka, który jest niemieckim cesarzem i który niemieckim robotnikom tak często groził prochem i ołowiem. Sprawa księstwa Lippe stała się wielką aferą państwową, gdyż spadek chce złowić Hohenzollern.

Cała „kwestya" mieści się w procesie Schaumburgów przeciw „linii" Biesterfeld. Obecnie rządzi „mocarstwem" Lippe członek właściwego rodu książęcego, niejaki książę Aleksander, ale ten jest waryatem. Z pretensyami do „rządów" występują Biesterfeldczycy, których pokrewieństwo z rodem książęcym jest nieco bliższe, niż panów Schaumburg Lippe, ich też następstwo nie powinno ulegać wątpliwości; Schaumburgowie motywują swoje pretensye zakwestyonowaniem „równości rodu" w domu Lippe-Biesterfeld. Czem jest równość lub nierówność rodu, trudno wytłumaczyć; są to w każdym razie urojenia, których prosty rozum ludzki pojąć nie może. W rodzie książęcym obowiązuje na przykład stała reguła, że jego członkom wolno zaślubiać tylko te damy, które mogą się wykazać pewną „wysokością" i starością rodu. Dama, stojąca pod tą stałą kreską, znaczącą minimum „błękitnej" krwi, nie jest „równa" rodem, a dzieci urodzone z takiego małżeństwa, nie mają potrzebnych „kwalifikacyj" do piastowania książęcej władzy. Nie należy jednak dopatrywać się w tem dowodu, że taka nieszlachetna krew mogłaby „wysokiej" rasie zaszkodzić; jest to w każdym razie chociażby tylko urojenie, a z tych urojeń składa się to, co w prawie państwowem nazywa się „prawowitością".

Nie tak się też dzieje, aby zawsze do prawowitości koniecznie było potrzebne to samo minimum kwantytatywnych i kwalitatywnych wartości szlachectwa; jakie się warunki stawia odnośnemu „szlachectwu", to zależy wyłącznie od znaczenia odnośnego rodu książęcego; królowie i cesarze wymagają więcej, niż książęta lub hrabiowie. Miarę więc wyznacza sobie sam ród; każdy ustala sam swoje urojenia... W rodzinie Biesterfeld świecą na honorze rodu dwie plamy. Pierwsza: pewna dama, którą jeden z Biesterfeldczyków zaślubił w 1803 roku, nie posiadała wymaganej miary „szchetności" rodu — ale co gorsze nawet, miała pochodzić z rodziny mieszczańskiej! Jest to znana czytelnikom pani Modeste von Unruh, którą hrabia Wilhelm Ernest zu Lippe zaślubił 20 lipca 1803 r. Spór o tę panią właściwie już rozstrzygnięto, bo sąd rozjemczy, składający się z sześciu radców trybunału rzeszy pod przewodnictwem saskiego króla Alberta, orzekł, że hrabia Ernest „jest uprawniony i powołany do piastowania rządów w księstwie Lippe". Jeśli więc pochodzenie od pani Modesty nie przeszkadzało hrabiemu Ernestowi w salwowaniu swych praw do tronu, to tem mniej może szkodzić jego synowi; a przecież Schaumburgowie ciągle się powołują na tę starą babkę, twierdząc, że przypadkiem wyszło na jaw, iż nie miała i tego małego szlachectwa, o którem mówiono na sądzie rzeszy.

Drugą panią, która pohańbiła czystość krwi Biesterfeldczyków, jest hrabina Wartensleben, żona niedawno zmarłego hrabiego-regenta, której matka jeszcze była ot taką sobie zwykłą panią Hallbach. Męża więc żona nie poniża, ale degraduje synów, to też dlatego Schaumburgowie twierdzą, że hrabia Ernest mógłby być regentem, ale jego synowie nie. Więc sprawa hrabiny Wartensleben przedstawia się tak, że w rodzie Lippe uważa się każde małżeństwo za „korrekt". które zostało uznane przez głowę panującą — a małżeństwo hrabiego Ernesta z 1868 roku ma to uznanie. Ale to nic nie znaczy; Schaumburgowie procesują się dalej.

Z całej tej, tak pouczającej historyi mogą czytelnicy poznać, od jakich właściwie przypadków zależy szczęście ludów. Mieszkańcy „mocarstwa" Lippe zawiśli są w swoich uczuciach dla dynastyi tylko od odpowiedzi na pytanie, w jakiej „randze" były owe obie panie; to tylko będzie decydującem, ku której stronie skierują się z uczuciami wierności i poddaństwa. A parodya ta, jak powiedzieliśmy, zyskała swą „powagę" z powodu, że za Schaumburgami kryje się cesarz Wilhelm, którego siostra jest żoną natarczywego pretendenta. Jest to więc poprostu niskie łowienie spadku, wzrosłe przez intrygi do wielkiej akcyi państwowej. Zanim Wiktorya pruska została narzeczoną księcia Adolfa Schaumburga, Schaumburgowie zapewniali, że rządy w Lippe dostaną się z pewnością ks. Adolfowi. Było to w listopadzie 1900 roku; na miesiąc przed tem postanowił książę Waldemar w tajnem rozporządzeniu, że po jego śmierci ma objąć regencyę książę Adolf. Książę Waldemar zmarł 1895 r., a jego małżonka dokładała starań, by książę Adolf był w chwili śmierci jej męża w Detmold. Ponieważ to było niemożliwe, utrzymano śmierć księcia przez pięć godzin w tajemnicy. W tym czasie przybył ks. Adolf i objął regencyę, którą sprawował $1^1/_2$ roku, tj. do chwili, w której go usunięto wyżej wspomnianym wyrokiem. Nim wyjechał, opublikował list swego cesarskiego szwagra, w którym Wilhelm pisał, że „lepszego i godniejszego pana" kraj „nie będzie miał nigdy".

Hrabia Ernest rządził więc kraikiem dalej, ale cesarz teroryzywał go bez ustanku. Garnizon ignorował regenta, a jego dzieciom odmówiono wszelkich honorów. Hrabia Ernest prosił cesarza, by zabronił garnizonowi odnosić się do jego rodziny z takiem lekceważeniem, ale na swoją prośbę otrzymał od Wilhelma następującą telegraficzną odpowiedź: „List otrzymałem. Rozkazy głównodowodzącego generała wydano w porozumieniu i za poprzedniem porozumieniem się ze mną. Regentowi, co się regentowi należy; więcej nic. Wkońcu muszę sobie raz na zawsze wyprosić ton, z jakim pan uznałeś za stosowne pisać do mnie". Kiedy regent umarł, odmówiono mu w „Reichsanzeigerze" i tej wzmianki, jaką się poświęca każdemu księciu. Wszyscy książęta kondolowali synowi zmarłego, tylko Prusy nie. Wreszcie zabronił Wilhelm zaprzysiężenia armii w Lippe...

Jak widać, Wilhelm używa wszelkich środków przemocy, by zapewnić spadek swemu szwagierkowi; zachowuje się więc tak, jak się zachowują wszyscy przy łowieniu spadków. W ten sposób z nic nie znaczącego sporu dwóch kieszonkowego wydania potentatów powstała sprawa wielka, dla

SERGIUSZ STEPNIAK.

ANDRZEJ KOŻUCHOW.

4

Słowa jego brzmiały, jak dźwięk trąb, z pola walki, zasłanego trupami, wzywających do nowej bitwy albo jak przestrzeń złotem słońcem zalana tym, którzy wyszli z podziemia. Porwał ich egoizm życia z jego prawami i zmaganiami i pomimo smutnego wrażenia listu, poczuli się rzeźwiejszymi, więcej niż mogli się spodziewać.

— Oj, zdaje mi się, że prędko zagotuje się w kotle — zawołała Lena z radością, chociaż była prawowierną narodnicą i to, co wyznawał Jerzy, było w rozdźwięku z jej programem.

Wstała i zaczęła chodzić po pokoju, aby rozprostować zdrętwiałe członki. Po chwili wzięła list, ostrożnie osuszyła go nad lampą i zaświeciła zapałkę z widocznym zamiarem spalenia go.

— Zaczekajcie — wstrzymał ją Andrzej szybkim ruchem.

— Dlaczego? Czyż nie wynotowaliście sobie adresów?

— Wynotowałem, lecz chciałbym list jeszcze jakiś czas zatrzymać.

— Po co? Aby dostał się w obce ręce? — energicznie zaprotestowała Lena.

Andrzej starał się jej wytłumaczyć, że w Szwajcaryi tego rodzaju ostrożności niepotrzebne, lecz Lenę trudno było przekonać. Jak większa część kobiet, biorących udział w konspiracyi, Lena skrupulatnie przestrzegała wszystkich jej przepisów.

— No, zgodzicie się może na kompromis. — Oderwawszy pierwszą część listu, odnoszącą się do Andrzeja, zakreśliła dokładnie kilka szyfrowanych miejsc.

— Pewnie chcecie mieć tę część, prawda? — spytała.

— Dobrze, godzę się na rozdzielenie. Ta część listu najwięcej mnie obchodzi i resztę ofiaruję — odrzekł Andrzej. Tymczasem Lena, ukląkłszy przy kominku, spaliła resztę listu i kartki, na których szyfr rozbierali. Uspokoiwszy swoje sumienie, usiadła na swoje dawne miejsce.

— Więc już jedziecie, Andrzeju! — z żalem przemówiła.

W dźwięku jej głosu, w spojrzeniu dobrych, dzielnych, niebieskich oczu, zwróconych na towarzysza, drgało jakieś dziwne ciepło. Ci, którzy pozostają, nie mogą bez wzruszenia patrzeć na człowieka, rzucającego bezpieczne miejsce, aby pójść znowu narażać życie w kraju carskiej samowoli.

— Prędko wybieracie się?

— Rozumie się — odrzekł Andrzej. — Spodziewam się, że pieniądze i paszport będą tu za trzy do czterech dni. Zdążę zebrać się. Chciałbym wiedzieć, czy odkryli jego imię? — dodał z niepokojem.

— Czyje imię? — spytała Lena, podnosząc oczy.

— Jakto czyje? Borysa.

Ciężka strata nie przestawała męczyć Andrzeja, pomimo wewnętrznego spokoju jego i dzielności.

— Nie sądzę, aby tak prędko mogli się dowiedzieć. Borys nigdy przedtem nie był w Dubrowniku. Zresztą Jerzy byłby wspomniał o tak ważnym fakcie.

— Daj Boże, aby to było prawdą — rzekł Andrzej. — Toby znacznie ułatwiło ucieczkę. W każdym razie prędko dowiem się o wszystkiem.

Zaczęli mówić o interesach. Lena widocznie doświadczoną była w sprawach potajemnych przepraw przez granicę rosyjską, gdyż dała Andrzejowi kilka bardzo rzeczowych rad, chociaż Andrzej był od niej o kilka lat starszym.

— Jeśli będziecie wracać, nie zapomnijcie o nas — rzekła z westchnieniem. — Napiszcie czasem do mnie albo do Wasyla. Jabym także pragnęła powrócić. Urządźcie to jakoś, jeśli można.

— Bardzo chętnie. Lecz prawda, gdzież to Wasyl? Czemuście nie przyprowadzili go ze sobą?

— Nie było go w restauracyi. Posłałam mu kartkę, aby tu przyszedł. Pewnie nie było go w domu. Zdaje mi się, że poszedł na operę; dziś dają „Roberta", inaczej byłby już tu dawno.

Sięgnęła ręką do kieszeni i wyjęła staromodny, ciężki, złoty zegarek. Lubiła go bardzo, jako podarunek ojca, generała z czasów mikołajowskich; zegarek towarzyszył jej na Sybir i przywiozła go napowrót z wygnania. Rzadko służył jej do wskazywania czasu, daleko częściej spoczywał w lombardzie, kiedy sama albo jej towarzysze potrzebowali pieniędzy. Oni wszyscy tak żyli serdecznie ze sobą, że wśród nich pojęcie indywidualnej własności znikło samo przez się. Fakt, że zegarek znalazł się teraz w ręku jego prawnej właścicielki, wskazywał na świetne w obecnej chwili położenie małej grupki emigrantów.

— Już tak późno — zauważyła Lena. — Pierwsza godzina, trzeba iść do domu, aby jutro wczas zajść na lekcyę.

— Ja także muszę rano wstać, aby zabrać się do literatury — odrzekł Andrzej.

— Prawda — zauważyła Lena — wy jedziecie, więc powinniście komu z naszych dać swoją robotę.

— Naturalnie. Ona, jak w sam raz, dostanie się Wasylowi. Przy jego skromnych wymaganiach wspaniale żyć będzie za ośmdziesiąt franków miesięcznie.

— Pewnie — dorzuciła Lena z naciskiem.

— Wystarczy mu nawet, aby was poprowadzić na koncerty i operę.

Lena zarumieniła się, chociaż dawno powinna była przywyknąć do takich żartów. Andrzej wiecznie dokuczał jej tym wielbicielem, lecz Lena, jak wogóle blondynki, łatwo się rumieniła.

— W każdym razie Wasyl jest człowiekiem surowych zasad, a nie sybarytą, tak jak wy — odpowiedziała z uśmiechem. — A teraz bądźcie zdrowi, nie mam czasu na kłótnię.

Andrzej wziął lampę, aby poświecić Lenie na schodach i zatrzymał się w drzwiach tak długo, dopóki nie przeszła przez ulicę do swego domu. Potem szybko powrócił do swego samotnego pokoiku. (C. d. n).

Niemiec przykra. Jak zawsze, tak i tym razem pokazało się, że państwo niemieckie niema większego wroga od swego własnego cesarza, który mu nietylko swoją wolę, ale nawet swój humor chce narzucić, jako prawo najwyższe.

WOJNA.

Ofenzywa rosyjska.

Pewną niespodziankę tworzy rozkaz dzienny Kuropatkina, zapowiadający, iż wojska rosyjskie, które dotąd występowały pod znakiem raka, przejdą do ofenzywy. Zdziwienie powiększa jeszcze fakt, iż rozkaz, datowany z dnia 2 b. m., dopiero 9-go przedostał się do prasy za pośrednictwem agencyi rosyjskiej. Prywatni korespondenci wojenni, sprawiający nieustanny zamęt puszczaniem w świat tysiącznych kaczek, nic o tej zapowiedzi Kuropatkina, ogłoszonej wojsku, nie donieśli!

W elaboracie samym uderza najbardziej ogromna pewność siebie rosyjskiego wodza: wspomina on tam o daniu odsieczy Portowi Artura zupełnie, jak gdyby po jakiejś klęsce, zadanej wojskom japońskim!

Być może, iż w ostatnich czasach otrzymała armia Kuropatkina tak znaczne posiłki (dokładne ich cyfry nie są znane), iż komendant rosyjski waży się na próbę zaczepną, tem bardziej, że w tej akcyi może być pomocnym i korpus Liniewicza wobec zniknięcia obaw ataku japońskiego na Władywostok — choćby dlatego, iż port ten wkrótce zamarznie. To jednak nie upoważnia jeszcze do tak pewnego siebie tonu... Widzieliśmy, jak szalone męstwo wykazali Japończycy podczas swej ofenzywy — atakując najnieprzystępniejsze reduty rosyjskie. Taki nieprzyjaciel w ufortyfikowanej pozycyi potrafi stawić opór nieugięty, zwłaszcza, że Japończyk jest urodzonym saperem, że kunszt zakładania fortyfikacyj jest tam rozwinięty niezwykle. Wreszcie za nieoszacowaną w akcyi obronnej uznać należy tę właściwość żołnierza japońskiego, iż umie on przy swej imponującej brawurze panować nad sobą — zachowywać spokój. Wobec takiego przeciwnika angażować się publicznie zapowiedzią odsieczy Portu Artura — to zakrawa nieco na fanfaronadę!...

Ciekawem jest też, iż depesze różnych korespondentów z placu boju — dopiero gdy Kuropatkin wyraźnie skonstatował zmianę swej taktyki — dopatrzyły się poruszenia wojsk rosyjskich w kierunku Jantai.

Pod Liaojanem zatem przyszłoby do ponownej bitwy...

Przegląd polityczny.

Poseł Stapiński przeciw tajności wyborów? „Neue Freie Presse“ z dnia 9 b. m. podaje w sprawozdaniu z obrad galicyjskiego sejmu nad wnioskiem posła Stapińskiego w sprawie reformy wyborczej, w mowie posła Stapińskiego następujący ustęp: „Mówca opuścił w swoim wniosku rozmyślnie postulat wprowadzenia **tajności** wyborów, gdyż zdaniem wnioskodawcy **tajność** wyborów może tylko posłużyć **do poparcia nadużyć wyborczych.** Ludność wiejska ma dość odwagi, by przy wyborach dać jawnie wyraz swoim przekonaniom“.

Ponieważ ustępu tego z przemówienia posła Stapińskiego nie znaleźliśmy w sprawozdaniu biura korespondencyjnego, ani w żadnym dzienniku lwowskim, ani nawet w organie p. Stapińskiego „Kuryerze lwowskim“, czekamy na sprawozdanie stenograficzne z tego posiedzenia sejmu, zastrzegając sobie omówienie tej sprawy do chwili sprawdzenia podanej przez „Presse“ wiadomości.

Z zaboru rosyjskiego.

Tomaszów Rawski, 4 października.

Ludność wiejska pod dozorem policyi. — Carskie polowanie. — Zaburzenia chłopskie. — Najście żandarmeryi.

Z powodu bliskości Spały, dokąd car przyjeżdża od czasu do czasu na odpoczynek po swej ciężkiej pracy, okolice nasze cieszą się specyalną, jeszcze bardziej wzmocnioną niż gdzieindziej opieką policyi. Po większych wsiach — rzecz gdzieindziej w Królestwie niesłychana — są nawet żandarmi, którzy szpiegują, czy gdzie nie zagnieździła się „niebłagonadiożnost'“. Podczas pobytu cara w Spale żandarmi proponują podejrzanym mieszkańcom, nawet stałym, wyjechać do dalszych wsi. Taka czasowa deportacya tak się tu przyjęła, że już nawet nikogo nie dziwi. Mnóstwo policyi, rozsianej po wsiach, a nie mającej nic do roboty, stara się na wszelki sposób okazać gorliwość. Wskutek tego rozdmuchuje najdrobniejsze fakciki do niesłychanych rozmiarów, czem ogromnie drażni ludzi.

Carskie lasy graniczą z gruntami chłopskimi, to też zwierzyna, wałęsająca się po polach, daje się mocno we znaki gospodarstwu włościan — tem bardziej, że zwierzyny tej nie było wolno bić, ponieważ prawo polowania na gruntach chłopskich co roku było odnajmowane (przymusowo oczywiście) przez zarząd dóbr carskich. W tym roku jednak polowania nie wynajęto, więc chłopi poczęli w najlepsze tępić na swych gruntach zwierzynę carską.

Powstał straszny rejwach. „Jak to? — chłopi ośmielają się strzelać do carskiej zwierzyny? Niesłychane!“ Zjechali kupą leśnicy i pobili chłopów. Ci ostatni w parę dni potem odwzajemnili się leśnikom tem samem. Wówczas leśnikom w sukurs przybyła policya wraz z żandarmami i całe to tałałajstwo udało się do wsi, buntującej się przeciwko dzikom carskim. Ale chłopi spotkali je z taką stanowczością, że napastnicy „cofnęli się w porządku“ i wysłali prośbę o pomoc do wyższego naczalstwa. W kilka dni potem przyjechał do wsi rotmistrz żandarmski Płotto (znany piotrkowski fijoł od politycznych) na czele po wojskowemu uszykowanego oddziału żandarmeryi i zrobił z zajścia wielką sprawę polityczną. Pobito i aresztowano do 60 osób.

Aresztowani siedzą w Piotrkowie. Chłopi ślą depesze do cara i ministrów, pytając naiwnie, kto im milszy — chłop, czy dzika świnia, która włazi w szkodę? Jeśli świnia — powiadają — to niech ich powiesić każą, a nie trzymają w więzieniu i t. d. Wzburzenie wśród chłopów straszne. W całej okolicy, dotychczas bardzo dziewiczej pod względem politycznym, wre — i nie można wątpić, że opisana powyżej awantura przyczyni się do postępów naszej agitacyi partyjnej wśród ludu tutejszego. *Jas.*

Z sali sądowej.

Echa strejku. Z Tarnowa donoszą nam: Dnia 22 z. m. odbyła się rozprawa w sądzie powiatowym przeciwko sześciu oskarżonym z powodu strejku robotnikom w fabryce świec Lichtblaua w Tarnowie. Czterech robotników z tejże fabryki oskarżono, że niby mieli się odgrażać strejkbrecherom, że jeżeli nie przestaną pracować to im ręce i nogi połamią. Takie kłamliwe doniesienie robił p. Lichtblau do prokuratoryi. Naturalnie wszystkich czterech od kary uwolniono. Dwóch następnych tow. Strzałkowskiego i Roszetara oskarżała prokuratorya o pobicie werkfirera tejże fabryki. Po wywodach tow. Strzałkowskiego, który udowodnił, że został sprowokowany przez owego werkfirera, prokuratorya od oskarżenia odstąpiła. Co do tow. Roszetara zasądzono go na trzy dni aresztu za to, iż broniąc tow. Strzałkowskiego przed napadem owego werkfirera Redera, miał go uderzyć laską po głowie.

Najbardziej komicznem było doniesienie p. Lichtblaua do starostwa, prokuratoryi, policyi i magistratu, w którem błagał o pomoc wymienione władze, aby w tej chwili przyaresztowały wszystkich u niego strejkujących robotników, bo on nie może zadość uczynić wymaganiom kupieckim, a do tego obawia się, aby strejkujący, resztę robotników mu nie zbuntowali; wtenczas, gdy już wszyscy zostaną przyaresztowani, to on wskaże, którzy są prowodyrami strejku, tych należy trzymać w areszcie, a resztę weźmie do fabryki i tym sposobem będzie miał spokój. Tak to p. Lichtblau na spółkę ze starostwem chciał złamać strejk, ale starostwo nie dopisało. Jako najlepszy środek na obawę przed swoimi robotnikami radzimy p. Lichtblauowi, by lepiej płacił tak, żeby ci nie musieli głodem przymierać, a wtedy nie będą strejkować.

Przegląd społeczny.

Strejk stolarzy meblowych w Tarnopolu. W Tarnopolu wybuchł powszechny strejk robotników meblowych. Warunki postawione pracodawcom przez strejkujących ograniczają się do żądania skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy o 10% dotychczasowego zarobku.

Wzywamy robotników, zajętych w zawodzie meblarskim, by przez czas trwania strejku zajęcia w Tarnopolu nie przyjmowali.

Z Żywca piszą nam: Dola robotników niezorganizowanych jest zawsze i wszędzie smutna. Robotnikom z fabryki papieru w Zabłociu koło Żywca musimy wprost wskazać, jak naganiacze kapitalistyczni postępują z nimi, a jakie jest ich zachowanie tam, gdzie organizacya robotnicza nie leży odłogiem. W Nowym Sączu, w warsztatach kolejowych wydarzyło się nie dawno, że młody inżynierek Cycoń, zaślepiony swą władzą i stopniem akademickim, odważył się tknąć robotnika, w zamiarze znieważenia go czynnie. W tej chwili stanął cały warsztat, w obronie jednego stanęło kilkuset towarzyszy. Inżynierek musiał zmykać, a zarząd warsztatów musiał przyrzec, że sprawę zbada, tymczasem zaś musiał inżyniera usunąć od służby, do której pewnie więcej nie wróci.

Jakże odmienne są stosunki w zabłockiej fabryce papieru. Tu byle stupajka, chłop niepiśmienny, gorzałczarz i łapownik, maltretuje robotników bezkarnie i jeszcze się tem przechwala. Niedawno np. maszynista Adolf Zelter pobił robotnika J. Nogę i szarpał go za uszy tak, aż mu je ponadrywał. A wszystko to za to, że Noga nie mógł podołać pracy, którą dawniej czterech ludzi wykonywało i że spiesząc się, rozsypał trochę węgla. Według § 8 regulaminu fabrycznego w niedziele i święta ustaje wszelka praca. Gdy jednak w dniu św. Michała (patrona Galicyi), jako w dzień święta krajowego dwaj robotnicy do roboty nie przyszli, zostali oni przez owego maszynistę bez pardonu na zimę wydaleni z pracy. Zaznaczyć należy, że w fabryce tej, wbrew owemu § 8, pracuje się we wszystkie święta, podobnie jak w dnie powszednie po 13 godzin dziennie, co znów sprzeciwia się § 96 *a* ustawy przemysłowej, według którego czas pracy we fabrykach nie śmie wynosić (bez przerw na spoczynek) więcej, jak 11 godzin dziennie. Płaca zarobkowa jest tu ogromnie licha. Wynosi ona w ogrzewalni przy dowożeniu węgla, czyszczeniu rurek, wywożeniu szlaki itp. zaledwie 1 K 40 h dziennie. Jaką sumę pracy musi za to wykonać robotnik, wystarczy przytoczyć, że w ogrzewalni pracuje tylko trzech ludzi, a węgla spotrzebowuje się w niej dziennie cztery wagony!!

Lichwiarskiego wyzysku dopuszcza się na robotnikach portyer, który sprzedaje chleb, bułki, cukierki, gorzałeczkę itp. Własnego jedzenia robotnikom do fabryki przynosić nie wolno, chleb u portyera kosztuje za to o 4 h drożej. Dług zaciągnięty u portyera ściągają robotnikowi przy wypłacie, chociaż § 78 ust. przemysłowej wyraźnie to zakazuje. Możeby ck. starosta bialski i p. inspektor przemysłowy z Krakowa zechcieli przypomnieć sobie o swoich obowiązkach...

KRONIKA.

Upadek stojałowszczyzny w kraju zarysowywuje się coraz wyraźniej. Otwarcie przyznaje ten fakt „wydział związku chrześcijańsko-socyalnego w Białej“, który w nrze 38 „Wieńca-Pszczółki“ ogłasza następujące lamenty:

> Upłynęło kilka lat, odkąd Związek chrz.-soc. za staraniem ks. Stojałowskiego powstał i istnieje w Białej. Z początku jego istnienia, zdawało się, że nas będzie taka liczba, iż potrafimy taką wieżę wystawić, na którąby cały świat patrzał, a niejeden z nas miał w sercu tę myśl, iż gdy tak wspólnie pracować zaczniemy, to przy pomocy Bożej raz przecież nieprzyjaciół wiary i naszego żołądka pokonamy. I cóż się stało? Czyśmy już dokonali tego dzieła?
>
> Albo się nam języki pomięszały, jak przy wieży Babel, że się nie możemy rozmówić, albośmy już szczęśliwi. Smutno, ale na prawdę przyznać trzeba, że słowa Pisma św. „Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało“, zastosować można do nas.
>
> Dlatego postanowiliśmy Bracia, zwrócić nasz głos do was i zawołać, jak Bóg zawołał w raju na Adama, po trzykroć: „Bracia! gdzieście są?“

„Taśmy są!“ — mogą na to pytanie odpowiedzieć z kryminału „bracia“ Weingrün i Orłowski.

Chłopi zaś, którzy wreszcie przejrzeli i nie dają się już wodzić za nos ks. Lampiarzowi, coraz głuchszymi stają się na jego rozpaczliwe wołanie: „Bracia! gdzieście są?“

Wiec abituryentów postępowych w Krakowie odbędzie się w sobotę dnia 15 bm. w sali Związku stowarzyszeń robotniczych (Mały Rynek l. 6, II p.).

Porządek obrad:

1) Szkoła średnia, a społeczne i narodowe zadania młodzieży.

2) O instytucyach i pracy oświatowej w Galicyi.

Kolegów i koleżanki, chcących wziąć udział w wiecu, prosimy o zgłaszanie się po imienne zaproszenia do filii „Promienia“ ul. Stachowskiego l. 30, II p. między godz. 11—1 przed południem.

Początek wiecu o godz. 9 rano.

Z teatru miejskiego komunikują nam: Artyści nasi odbywają próby 3 aktowej komedyi „Bohaterowie“, należącej do celniejszych utworów najpierwszego dziś dramaturga angielskiego Bernarda Shawa (wybitnego socyalisty angielskiego. *Przyp. Red.).* Sztuka ta ukazuje w ironicznem oświetleniu bohaterstwo wojenne naszych czasów na tle wypadków wojny serbsko bułgarskiej. Akcesorya i meble do tej komedyi dostarczy uprzej-

---

Dr HENRYK GIERSZYŃSKI.

Emigracya i Skarb narodowy.

5)

I bezprawnie, bez porozumienia się z drugimi członkami założycielami, jak H. Bukowskim, St. Buszczyńskim (Józef Kraszewski już nie żył) zamianował go po sobie dyrektorem Muzeum. Jak tylko Plater oczy zamknął, p. Józef Gałęzowski pośpieszył do Rapperswylu na objęcie swej nowej godności. Ale tu spotkał się z nieprzewidzianą przeszkodą. Władze szwajcarskie powiedziały mu wręcz, że go wcale nie znają, bo nazwisko jego nie figuruje w akcie założenia. Musiał więc rad nie rad p. Józef Gałęzowski udać się do Henryka Bukowskiego, aby ten jako członek założyciel otworzył mu wrota Muzeum i godność jego potwierdził. Bukowski słyszał, że p. Józef Gałęzowski pracuje w finansowych instytucyach, pomyślał, że może być użytecznym w zagmatwanych finansach Muzeum rapperswylskiego, postarał się więc u drugich członków założycieli i u władz szwajcarskich o potwierdzenie go w godności dyrektora. Wtedy, że się tak wyrażę, nastały miodowe stosunku między Bukowskim a p. Józefem Gałęzowskim. Mamy w ręku listy p. Gałęzowskiego z owej epoki. Bukowski przekazał je nam testamentem. Listy te zapewniały dobrodusznego i łatwowiernego Bukowskiego, że nic bez jego zezwolenia, bez jego kompetentnej w sprawach muzealnych rady nie stanie się w Muzeum. To jednak długo trwać nie mogło. P. Józef Gałęzowski słuchał Bukowskiego uwag i uchylał się przed jego kompetencyą dopóki nie powprowadzał do rady muzealnej swoich ludzi. Naprzód zaproponował na członka p. Gasztowtta, wszechwładnego Mojżesza Szkoły batignolskiej, niezrównanego w kadzidłach dla wpływowych pp. Gałęzowskich*).

Potem na drugie wakujące miejsce przedstawił p. Gałęzowski zupełnie sobie oddanego p. Rubacha. Obie kandydatury zostały przyjęte. Z tych dwóch oddanych sobie kolegów i z siebie utworzył w Paryżu tak zwaną „delegacyę“ pod pozorem załatwiania niecierpiących zwłoki spraw muzealnych. Wtedy już p. Józef Gałęzowski poczuł się na siłach, zwłaszcza, że mógł liczyć na kilku jeszcze wpływowych członków rady poza „delegacą“: na jednego, dopominającego się ciągle i wszędzie o zapomogi, a na drugiego, profesora L., niesłychanie próżnego człowieka pseudo-demokratę, fałszującego sobie herby na biletach wizytowych i opowiadającego każdemu o swoich nowo nabytych „szlacheckich“ tytułach włoskiej kreacyi. Tego „włoskiego szlachcica“ można było wziąć pochlebstwem. Wtedy to ton listów p. Gałęzowskiego do Bukowskiego zmienił się zupełnie. Z uniżonego i pochlebiającego stawał się coraz więcej aroganckim. Arogancya ta jeszcze bardziej się uwydatniła, jak zaszła pomiędzy nim a Bukowskim sprzeczka w przedmiocie traktowania personalu muzealnego. Na stanowisku bibliotekarza był znany dziś zaszczytnie pisarz Żeromski, oddany całą duszą pracy bibliotecznej. P. Józef Gałęzowski zaczął go traktować lekceważąco, ze zwykłą, takim jak on zwierzchnikom arogancyą. Ż. odwołał się do Bukowskiego i ten go naturalnie wziął w swoją obronę. Tu nastąpiło pierwsze, ostrzejsze starcie z Bukowskim, któremu p. Józef Gałęzowski imponował w każdym liście zdaniem „delegacyi“, rozstrzygnięciem „delegacyi“, postanowieniem „delegacyi“ itp. A kto to była owa „delegacya“, to już wiemy. On sam i dwóch oddanych mu kolegów z rady batignolskiej. Im więcej takich kolegów, tem lepiej. Zdarza się nowa sposobność, zawakowało znowu miejsce w radzie muzealnej rapperswylskiej. P. Józef Gałęzowski nie waha się na to miejsce przedstawić p. Korytkę, właściciela kantoru komisowego, znanego pochlebcę pp. Gałęzowskich i Gasztowtta, odznaczającego się płaszczeniem wobec nich, a iście lokajską arogancyą wobec ich przeciwników. Tu już Bukowski energicznie zaprotestował: „Dosyć tej gospodarki batignolskiej w Muzeum“. Nominacyę p. Korytki musiano odłożyć do pełnego zebrania rady. Ale cóż już mógł zrobić Bukowski wobec większości, skupionej zręcznie obok „delegacyi“ p. Józefa Gałęzowskiego.

P. Korytko szaflikowym szlakiem wszedł do rady muzealnej i do słynnej „delegacyi“. Bukowski dopiero teraz przejrzał, zrozumiał i zagryzł się na śmierć. Widać to z jego listów przedśmiertnych.

Po śmierci Bukowskiego stawiane przez niego projekty rewizyi ustawy i zaprowadzenie ściślejszej kontroli funduszów muzealnych zostały wrzucone do kosza. Obrobienia tej ustawy za życia Bukowskiego podjął się p. Zygmunt Balicki, ale jak tylko Bukowski pożegnał się z tym światem, usłużny p. Balicki ograniczył się tylko do wstrętnej czołobitności dla pp. Gałęzowskich, dzierżących już teraz pierwsze skrzypce w orkiestrze rapperswylskiej.

Przejdźmy wreszcie do Skarbu narodowego. Pierwszą myśl Skarbu narodowego podał Agaton Giller, jak świadczy jego życiorys, umieszczony 1 sierpnia 1887 r. w „Kuryerze polskim“ w Paryżu, którego zmarły był głównym współpracownikiem. W Paryżu pierwsza składka wpłynęła w listopadzie 1886 r. (patrz numer „Kuryera polskiego“ z 15 listopada) i dał ją żyd Reiff, 50 fr., nie przewidując zapewne, że kiedyś z odsetek będą korzystać antysemici, tak zwani wszechpolacy. W następnym roku utworzyła się komisya tymczasowa Skarbu polskiego i 15 lipca 1887 r. wydała pierwszą odezwę p. t. „Zasadnicze podstawy działania komisyi tymczasowej S. P.“ Podpisani na tej odezwie zapewniają, że pieniądze będą umieszczane w pewnych papierach francuskich. Zobaczymy jak dotrzymali obietnicy!

Naturalnie, że tam, gdzie zbierają pieniądze, tam musiał wejść i p. Józef Gałęzowski, „zawodowy finansista“; obok niego w komisyi zasiadł także i p. Korytko, który wtedy jeszcze nie wiedział, na jakim stołku siedzieć. Jednocześnie zaczęto zbierać składki na Skarb w Szwajcaryi i tam doszło wtedy do poważniejszej sumy 30 kilku tysięcy, dzięki zapisowi syna chłopskiego z Galicyi śp. Ludwika Michalskiego, szczerego demokraty, który także nie przewidywał, że „nowocześni Polacy“, zbliżeni duchem do stańczyków, będą kiedyś za te pieniądze grać rolę neotorysów i krytykować szczerych ludowców w Galicyi. (D. c. n.)

*) Ten p. Gasztowtt po śmierci dyrektora Szkoły batignolskiej Malinowskiego miał bezczelność wprowadzić na stanowisko dyrektora swego szwagra S. (szczyt nepotyzmu!), nie umiejącego po polsku, najnieudolniejszego człowieka na świecie, który już jako nauczyciel usypiał zawsze swoich uczniów. Jako dyrektorowi Szkoły nar. polskiej dano mu 6000 fr. pensyi. Taka to troskliwość o dobro narodowej instytucyi!

mie p. dr Nieć, właściciel składu towarów oryentalnych w głównym Rynku.

Odbyła się także pierwsza próba z 5-aktowego dramatu Adolfa Nowaczynskiego „Dyabeł łańcucki“.

Wezwanie popisowych. Magistrat wzywa popisowych, urodzonych w latach 1882, 1883 i 1884, ażeby w czasie od 1 do 30 listopada br. zgłaszali się w wydziale wojskowym magistratu, a nie w komisaryatach obwodowych, w dnie powszednie od godz. 11 do 2 popołudniu, celem zamieszczenia ich w spisie popisowych do poboru wojskowego na rok 1905.

Felieton Gerszuniego. Z Genewy piszą nam: W numerze 261 „Naprzodu“, od 20 września r. b., pojawiła się ballada p. t. „Zburzona tama“; jako autor jej był wymieniony M. Gorkij. Balladę tę mylnie przypisuje się Gorkiemu; istotnym jej autorem jest Grzegorz Gerszuni, znany członek rosyjskiej partyi rewolucyjnych socyalistów, skazany w marcu r. b. przez sąd wojenny na dożywotnie zamknięcie Szliselburgu. Utwór ów pojawił się w oryginale rosyjskim pod koniec roku 1901 p. t. „Razruszennyj moł“, a niedługo potem ogłosił go drukiem (również w rosyjskim języku) jakiś berliński wydawca, przyczem podpisał go — świadomie czy nieświadomie fałszując — nazwiskiem M. Gorkiego. W tem niezawodnie leży źródło pomyłki „Naprzodu“.

„Rewolucjonnaja Rossija“ (organ partyi soc. rew.) zaznaczyła w numerze 3, wkrótce po ukazaniu się berlińskiego przedruku, że autorem ballady nie jest M. Gorkij, a po zasądzeniu G. Gerszuniego, wymieniła w numerze 43 nazwisko rzeczywistego autora.

Zasuspendowanie radcy leśnictwa Rosenberga. Lwowskie dzienniki donoszą: Od jakiegoś czasu zwracało ogólną uwagę codzienne uczęszczanie namiestnika hr. Potockiego do dyrekcyi domen i lasów, której jest prezydentem. Ponieważ przedtem prawie nie zdarzało się, aby któryś z namiestników urzędował w dyrekcyi, a nawet, jak to było obecnie, kazał sobie przesyłać referaty do namiestnictwa —rozmaicie o tem mówiono. Wtem onegdaj nadesłał namiestnik na ręce naczelnika I oddziału dyrekcyi dekret zawieszenia w urzędzie starszego radcy Adolfa Rosenberga. W motywach podawano nabywanie przez p. Rosenberga gruntów chłopskich, leżących wśród dóbr państwowych t. zw. enklaw.

Jak stwierdzono, p. Rosenberg skupywał za bezcen te grunta od właścicieli, a następnie odsprzedawał je za wysokie ceny państwu. Funkcye kierownika II. oddziału objął po Rosenbergu radca administracyjny Teodor Biliński.

Prowadzenie śledztwa powierzono radcy dworu Jerzemu Piwockiemu.

Brutalny kierownik. Z Borysławia piszą nam: Kierownik kopalni Anglo Galicyi Stanisław Eckert obchodzi się jak najbrutalniej z robotnikami i nie wyraża się do nich inaczej jak tylko najordynarniejszymi słowy. Przed paru dniami pan ten robotnika Antoniego Johna uderzył w głowę jakimś kałamarzem w kancelaryi i zranił mu głowę za to, że robotnik jadł kawałek chleba na śniadanie na kopalni. Tow. Antoni John uda się do urzędu górniczego i na drogę sądową, chociaż wobec stosunków panujących obecnie w Borysławiu, które charakteryzuje fakt nie aresztowania Zaciechy, sprawcy zamachu na tow. Rychlickiego, nie można się spodziewać usunięcia takiego kierownika.

Jarek contra Bachowski. Przed sądem przysięgłych w Krakowie odbył się we wtorek proces prasowy, w którym jako oskarżyciel prywatny występował b. redaktor „Gazety kolejowej“ Stanisław Jarek we Lwowie, a oskarżonym był redaktor „Nowego kolejarza“ Wiktor Bachowski w Krakowie. Mianowicie Jarek uczuł się obrażonym artykułami, zamieszczonemi w piśmie „Nowy kolejarz“. I tak w nrze 12 „Nowego kolejarza“ był w kronice artykulik „Dzięki uprzejmości“, w którym nazwano oskarżyciela kanalią. Oprócz tego w artykule „Niektóre rynsztokowe pisma lwowskie“ zarzucił Bachowski oskarżycielowi Jarkowi, że jest prostym złodziejem; znowu w artykule „Złodzieje w obronie swojego honoru“ zarzucił oskarżony Jarkowi szereg czynów niehonorowych, szczególniej z powodu owej słynnej „wycieczki polskiej“ ze Lwowa do Budapesztu, aranżowanej przez Jarka, a która się skończyła skandalicznie. Rozprawie przewodniczył starszy radca sądu krajowego dr. Ursel, oskarżyciel stanął osobiście w asystencyi dra Juliana Peipera, obwinionego bronił adwokat dr. Himmelblau, który zobowiązał się przeprowadzić dowód prawdy i zacytowanych przez niego świadków trybunał przesłuchał.

Po przeprowadzonej rozprawie, trybunał na podstawie werdyktu przysięgłych zasądził Bachowskiego na 3 tygodnie ścisłego aresztu.

Usiłowana ucieczka Gregorskiego. Jak już donieśliśmy, skazany na karę za morderstwo Kleszczów w Podgórzu, Jan Gregorski, usiłował uciec z tutejszego kryminału. Bliższe szczegóły są następujące: Gregorski siedział na I. piętrze gmachu kryminału w celi, zajmowanej przez czterech więźniów, do których należał skazany przed kilku dniami na trzy lata ciężkiego więzienia majster szewski z Ludwinowa, Franciszek Kotyrba, przywódca szajki złodziejskiej, oraz będący w śledztwie malarz pokojowy Jarosław Sechter. Otoż Gregorski i Kotyrba powzięli zamiar wydostania się na wolność po przepiłowaniu kraty. Jako narzędzia dostarczył Kotyrba zwyczajnego kozika, który specyalista Gregorski, z zawodu ślusarz, przerobił w kaźni na pilnik, przy pomocy jakiegoś żelaznego kawałka blachy przy piecu. Rozpoczęto robotę. Gregorski i Kotyrba ko'ejno piłowali kratę i to tylko w chwilach, gdy ruch na korytarzach więziennych był najwięcej ożywiony, aby nie było słychać zgrzytów pilnika. Podczas rozprawy Kotyrby robotę przerwano; potem podjęto ją na nowo.

Gdy robota znacznie naprzód postąpiła, gdy już pręty były dobrze nadpiłowane, więźniowie przystąpili do omówienia planu ucieczki. Towarzysz więzienny, Jarosław Sechter, miał im przygotować dokumenty podróżne, tak, aby mogli udać się w dalszą drogę. Zaraz z kryminału mieli się udać do ślusarni Kokoszki na Kazimierzu i zaopatrzyć się w narzędzia do włamywania i wyruszyć do Zuckmantel na Ślązku, dla obrabowania jakiejś kasy wertheimowskiej, którą na konferencyach z góry sobie wybrano.

Przed kilku dniami Gregorski zawiadomił wspólników, że najpóźniej za półtora dnia robota będzie ukończona i przystąpi do wyłamania kraty, które niezawodnie pójdzie gładko, ponieważ najważniejsze pręty będą przepiłowane. Tego samego dnia dozorca więzienny Adam Pilecki robił, jak co dnia, rewizyę kaźni. Nie ograniczył się jednak na powierzchownem obejrzeniu, ale wspiął się na wysoko położone okno i zaczął je badać. Więźniowie stali zaniepokojeni; byli wszakże przekonani, że nie zobaczy delikatnych, prawie niedostrzegalnych przepiłowań. Dozorca zeszedł z okna. Więźniowie uradowani odetchnęli. Ale dozorca poszedł do zarządcy więzień p. Smidowicza i złożył raport, iż spostrzegł w trzech miejscach nadpiłowane kraty.

Natychmiast zarządzono dalsze kroki. Celę opróżniono i kratę zdjęto. Pierwszy dolny pręt poprzeczny był już z dwóch stron tak nadpiłowany, że wystarczyło słabe szarpnięcie, ażeby go wyrwać. Dwa górne pręty były już dobrze nadpiłowane; w istocie za dzień, najwyżej półtora możnaby było kratę wyłamać i więźniowie mogliby byli próbować ucieczki, która nawet po wyłamaniu kraty nie byłaby jeszcze tak łatwą, bo trzebaby się spuścić na dziedziniec, po którym chodzi żołnierz na straży, a poza dziedzińcem są jeszcze wysokie mury do przebycia.

Wszyscy więźniowie z opróżnionej celi otrzymali kary dyscyplinarne; Gregorskiemu i Kotyrbie nałożono kajdany. W kaźni wstawiono nową kratę.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Środa: „Kupiec Wenecki, komedya w 5 aktach W. Szekspira (popularne).

Czwartek: „Skromny Kazimierz“ (Maitre Nitouche), krotochwila w 3 aktach A. Mars'a i Desvalliéres.

Sobota: „Bohaterowie“, komedya w 3 aktach Bernarda Shaw, przekład Rakowskiego (nowość).

Niedziela: „Ach to Zakopane“, krotochwila w 3 aktach, przerobił A. Walewski.

— Repertuar teatru ludowego w Krakowie.

Czwartek: „Tamten“ Zapolskiej.

Sobota: „Skapany świat“ Orkana.

SEJM.

(Telefonem).

Lwów, 11 października. Na dzisiejszem posiedzeniu odczytano szereg petycyj, wniosków i interpelacyj, między innymi wniosek hr. Baworowskiego o wydanie ustawy i zarządzeń administracyjnych, dotyczących opieki nad wychodźcami.

Następnie znów w „pierwszem czytaniu“ różne wnioski odesłano do odnośnych komisyj.

Weryfikacya wyborów.

Nastąpiły w dalszym ciągu weryfikacye wyborów. Przy dyskusyi nad wyborem Adama Gołuchowskiego (IV kurya Husiatyn) poseł Huryk podnosił, że tak przy prawyborach, jak i podczas samego aktu wyborczego działy się nadużycia. W głosowaniu uznano wybór hr. Gołuchowskiego za ważny, poczem bez dyskusyi uznano za ważny cały szereg wyborów.

Różne sprawy.

Z kolei sejm uchwalił w gminach: Czarna Wieś, Nowa Wieś Narodowa, Krowodrza i Dąbie prestacye drogowe zamienić na dodatek do podatku.

Między różnemi innemi uchwałami przyjęto sprawozdanie o sprzedaży soli do wiadomości i uchwalono wezwać wydział krajowy, aby przeprowadzić się starał ogólne obniżenie cen soli, a w każdym razie dążył do dalszego obniżenia cen soli dla bydła.

Klęska posuchy.

Poseł **Skałkowski** przedstawia sprzwozdanie komisyi budżetowej o przedłożeniu wydziału krajowego w sprawie klęski posuchy w r. 1904. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości. Uchwolono wezwać wydział krajowy do przyjęcia imieniem kraju gwarancyi do wysokości 1,000.000 koron na spłatę pożyczek, zaciąganych przez powiaty lub gminy, celem pomocy dla rolników, dotkniętych posuchą.

Upoważniono wydział krajowy, aby resztę funduszu zapomogowego, uchwalonego 26 października 1903, użył na udzielenie pomocy dla okolic, dotkniętych brakiem paszy. Uchwalono wezwać rząd, aby wystąpił z wydatną pomocą, a w szczególności 1) aby z funduszów państwowych wyasygnował odpowiednią sumę na udzielenie pomocy dla ludności rolniczej; 2) aby przeznaczył znaczniejszą ilość soli bydlęcej do bezpłatnego rozdania; 3) aby poczynił ulgi taryfowe dla paszy, kartofli i ściółki na r. 1904 i 1905 w obrocie lokalnym i związkowym; 4) aby w okolicach lasów kameralnych zezwolono włościanom na bezpłatne zbieranie liści na ściółkę; 5) aby odpisał podatek gruntowy z gospodarstw, klęską posuchy dotkniętych i wstrzymał egzekucyę zaległości podatkowych dla tych gospodarstw.

W dyskusyi generalnej poseł **Stapiński** polecał szczególniejszym względom powiaty: nowotarski, limanowski, nowosądecki, myślenicki, mielecki i okolice podgórskie. Mówca domagał się od rządu zniesienia stref pomorowych i kulczykowania świń, oraz wydatniejszej pomocy w bezpłatnem wydzielaniu soli bydlęcej, przedewszystkiem zaś wstrzymania egzekucyj podatkowych. Dalej domagał się poseł Stapiński sprawiedliwszego rozdzielania zapomóg, niż dotychczas.

W dalszej dyskusyi przemawiali posłowie **Bednarski,** ks. **Szponder** i **Krempa,** z których każdy polecał do uwzględnienia swój powiat. Poseł **Huryk** użalał się, że pomoc, jaką proponuje komisya w swojem sprawozdaniu, jest za małą wobec tegorocznej klęski.

Namiestnik hr. **Potocki** oświadczył, że rząd na podstawie zebranych dat ma mniej więcej dokładny obraz położenia. Nie można absolutnie mówić o tem, aby cały kraj w równej mierze był dotknięty. Dotknięte są przedewszystkiem okolice podgórskie, a zachodnie powiaty więcej, aniżeli wschodnie. Rząd pospieszy z pomocą tam, gdzie ona będzie konieczną, nie należy jednak spodziewać się, że państwo wynagrodzi rolnikom wszystkie szkody poniesione przez nich w tym roku. Należy nadto brać wzgląd na to, że nie sama tylko Galicya nawiedzoną została klęską tegoroczną, lecz także i inne prowincye austryackie. Dotychczas rozdzielono 300 wagonów soli. Nie jest dobrze rozdzielać sól według ilości posiadanego bydła, lecz należy ją rozdzielać tam, gdzie rzeczywiście potrzeba tego wymaga.

Następnie omawia namiestnik szeroko poruszoną przez Stapińskiego sprawę pomoru świń, broniąc kolczykowania nierogacizny.

Dalej zawiadamia namiestnik, że zwrócił się do Towarzystw rolniczych lwowskiego i krakowskiego i do zarządu kółek rolniczych, aby pośredniczyły w zakupnie paszy i doprowadzeniu tej paszy do rolników, posiadających bydło, że przyznał jednemu i drugiemu Towarzystwu odpowiedni fundusz obrotowy i zapewnił możność sprowadzania tej paszy z opustem. Dotychczas już krakowskie Towarzystwo pewną ilość paszy zakupiło, a zarząd kółek rolniczych w wielu okolicach postarał się o dostarczenie paszy. Rząd oddał związkowi Towarzystw rolniczych podobną akcyę i polecił, aby starostwa zebrały daty, ile jest w poszczególnych powiatach sztuk bydła, aby można wiedzieć, gdzie zachodzi rzeczywiście konieczna potrzeba paszy.

Stan ogólny w kraju naszym w niektórych okolicach jest rzeczywiście groźnym, ale nie sądzę, żeby groziła ogólna nędza. Jeżeli tam, gdzie okaże się konieczność tego, rząd przyjdzie z pomocą i dostarczy paszy, to sądzę, że bez wielkiego zubożenia ludności będziemy mogli ten rok przetrwać.

Namiestnik uważa za stosowne nie subwencye, lecz pożyczki.

Po przemówieniu posła **Skołyszewskiego** wyraził poseł **Vivien** uznanie dla zasług namiestnika hr. Potockiego.

Dalszy ciąg dyskusyi nad tem sprawozdaniem i wnioskami odroczył marszałek do następnego posiedzenia, które naznaczył na czwartek o godzinie 10 rano.

Wojna rosyjsko-japońska.

Z pola walki w Mandżuryi.

Petersburg, 12 października. Rosyjska agencya telegraficzna dowiaduje się z kompetentnego źródła, że Aleksiejew d. bm. przybył do Mukdenu i zaraz odbył konferencyę z Kuropatkinem, poczem tenże udał się do przednich oddziałów wojsk i kazał im przejść do ofenzywy.

Tokio, 12 października. Jak słychać, Rosyanie przekroczyli rzekę Hun i zaatakowali silnie japońskie pozycye. Znaczne siły japońskie posuwają się w kierunku północnym. **Zbliża się chwila walnej bitwy.**

Londyn, 12 października. Marszałek Oyama wydał w Liaojanie proklamacyę do Chińczyków, w której zapowiada bliską nową bitwę.

W Liaojanie pozostał japoński garnizon w sile 30.000 piechoty, 2 brygad kawaleryi i nieco artyleryi.

Oblężenie Portu Artura.

Czifu, 12 października. (Reuter). Japończycy, którzy przedwczoraj opuścili Dalny, donoszą, że 9 bm. Japończycy zajęli kilka mniej ważnych pozycyj na wzgórzu Iczan. Rosyanie tylko słaby stawiali opór, później jednakże musieli Japończycy wskutek silnego ognia rosyjskiej artyleryi pozycye te opuścić i cofnąć się.

Tokio, 12 października. (Biuro Reutera). Jak obecnie stwierdzono, japońska kanonierka „Heizen“ dnia 18 września w zatoce Gołębiej najechała na minę i zatonęła. Z załogi wyratowano tylko 4 ludzi.

Flota bałtycka.

Paryż, 12 października. (Biuro koresp.). „Echo de Paris“ dowiaduje się z Petersburga, że eskadra bałtycka w przyszły piątek wyruszy z Libawy.

Druga armia japońska.

Charbin, 11 października. (Rosyjska agencya telegraficzna). Krążą tu pogłoski, że Japonia zamierza puścić w obieg 80 milionów jenów w pieniądzach papierowych i utworzyć za to drugą armię w rezerwie. Przy wykonaniu tego planu natrafi Japonia niewątpliwie na trudności wobec braku oficerów (?) i ludzi wykształconych wojskowo. (Niech Moskali o to głowa nie boli! *Red.*) Ogółem liczbę wojsk japońskich na polu wojny oceniają na 400.000.

Kontrabanda.

Nowy Jork, 12 października. „N. Y. Times“ donosi z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt polecił departamentowi stanu, by zażądał od rządu rosyjskiego szczegółowych wyjaśnień w sprawie listów i pakunków, skonfiskowanych na okręcie „Kalchas“.

TELEGRAMY.

Demonstracye na rzecz powszechnego głosowania do sejmu.

Berno morawskie, 12 października. Poseł Nowak i tow. wnieśli interpelacyę z powodu postępowania wojska i policyi przy onegdajszych demonstracyach robotniczych, przyczem 70 osób mniej lub więcej poraniono.

Namiestnik hr. Zierotin zaznacza, że agitacyi za powszechnem prawem wyborczem ze strony władzy nie stawiano trudności, jak długo agitacya ta obracała się w granicach legalnych, albowiem rząd z zadowoleniem powitałby danie możności szerokim masom zastępowania swych interesów przez własnych reprezentantów w sejmie.

Demonstracye te jednak w ostatnich dniach przybrały charakter wykroczeń i władze były zmuszone do wkroczenia, a gdy policya okazała się za słabą, musiano zawezwać pomocy wojska.

Poseł Nowak wniósł otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią i imienne głosowanie. W imiennem głosowaniu wniosek posła Nowaka odrzucono.

Obstrukcya niemiecka w sejmie czeskim.

Praga, 12 października. Wczoraj po południu na konferencyi niemieckich stronnictw sejmu czeskiego został przedłożony memoryał, w którym z ubolewaniem oświadczają, że nie będą mogli wyłączyć przedłożenia o klęskach elementarnych z obstrukcyi w sejmie, ponieważ Czesi nie zobowiązali się wyłączyć toż przedłożenie z obstrukcyi w radzie państwa.

O godzinie 6 wieczorem zebrała się u marszałka kraju ks. Lobkowicza konferencya przywódców stronnictw sejmowych. Poseł Eppinger odczytał deklaracyę niemiecką, poczem posłowie czescy prosili o danie im czasu do namysłu co do odpowiedzi.

Żądaniu Czechów uczyniono zadość. Następna konferencya przewodniczących klubów została naznaczoną na czwartek, na godz. 5 po południu.

Sytuacya na Węgrzech.

Budapeszt, 11 października. Wczoraj odbyło się w drugiej dzielnicy zgromadzenie t. zw. „nowej partyi“, której przywódcą jest Banffy. Br. Banffy wygłosił mowę, w której oświadczył się przeciw rewizyi regulaminu. Wywodził on, że uznaje, iż regulamin jest w wielu punktach wadliwy, lecz że obecna chwila, a szczególnie rządy hr. Tiszy nie nadają się do tych reform.

Watykan a Francya.

Paryż, 12 października. Sprawa byłych biskupów Lavalu i Dijon — jak słychać — została w ten sposób uregulowaną, że papież wyznaczył im roczne pensye po 8000 franków.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Zabawa taneczna odbędzie się w sobotę 15 b. m. o godzinie 7 1/2 wieczorem w Związku stowarzyszeń robotniczych w Krakowie (Mały Rynek 6).

Lwów. — **Zmiana lokalu.** Lokal Związku metalowców znajduje się od dnia dzisiejszego w wielkiej sali Pasażu Mikolascha („Ogniwo“). Wszystkie listy należy adresować: „Związek metalowców, Lwów, Pasaż Mikolascha“.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510